



ZESZYTY POBIEDZISKIE



80. rocznica wybuchu II wojny światowej
80. rocznica wysiedleń ludności z Ziemi Pobiedziskiej

Spis treści

1. Wstęp	M. Błażek	3
2. Pobiedziska 1939	T. Panowicz	4
3. Czas wojny w mojej pamięci	M. Kędziora	6
4. Teofil Lorkiewicz (1885-1944)	T. Panowicz	9
5. Janina Klatt (1900 -1943)	T. Panowicz	11
7. 80. rocznica wysiedleń mieszkańców Pobiedzisk i powiatu Poznań- Wschód	M. Błażek	14
6. Dokumenty i fotografie z czasu II wojny światowej		19

Zespół Redakcyjny

Marian Błażek, Anna Migdałek, Tadeusz Panowicz

Korekta: Anna Migdałek

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Pobiedzisk
ul. Kostrzyńska 21, 62-010 Pobiedziska

© Towarzystwo Miłośników Pobiedzisk

Publikacja współfinansowana przez Gminę Pobiedziska

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk, kopiowanie fragmentów lub całości czasopisma, również w internecie wyłącznie za pisemną zgodą redaktorów. Dopuszcza się cytowanie fragmentów z podaniem źródła.

Druk: Studio Reklamy i Promocji - Drukarnia J&S
ul. Jesiotrowa 2, 62-010 Pobiedziska

Na okładce fotografia pobiedziskiego Rynku, prawdopodobnie z 1941 r.

Drodzy Czytelnicy,

1 września 2019 r. obchodziliśmy 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej, natomiast w dniach 8-10 grudnia przypada 80. rocznica wysiedleń mieszkańców Pobiedzisk i powiatu Poznań-Wschód do Generalnego Gubernatorstwa. Towarzystwo Miłośników Pobiedzisk wraz z sympatykami, przy wsparciu władz samorządowych Gminy Pobiedziska, powiatu poznańskiego i sponsorów, postanowiło upamiętnić te ważne dla naszej historii wydarzenia.

Tadeusz Panowicz opisał przygotowania polskiej ludności do wojny z hitlerowskimi Niemcami, podejmowane pod koniec lata 1939 roku. Dzięki tym informacjom możemy się dowiedzieć o mobilizacji społeczeństwa, działaniach administracji, codziennym życiu mieszkańców do 13 września, kiedy Niemcy wkroczyli do Pobiedzisk.

Wspomnienia Mieczysława Kędziory ukazują koszmar wojny widziany oczami dziecka. Zapamiętane wydarzenia rodzinne, trud wojennego życia pobiedziszczan, lokalne i frontowe działania wojsk okupacyjnych, ucieczka Niemców z miasta są bezcennym świadectwem z czasu okupacji hitlerowskiej.

Ponadto publikujemy zachowane dokumenty i fotografie z okresu wojny m.in. przepustkę z 4 września 1939 r., wydaną przez burmistrza Pobiedzisk Jerzego Mrozińskiego, zaświadczenie o zwolnieniu z niewoli wojennej czy imienny dokument tożsamości. W tym miejscu apelujemy do Państwa o udostępnienie na rzecz Izby Pamięci wszelkiego rodzaju pamiątek na potrzeby poszerzenia posiadanego zbioru.

Działania wojenne okupanta w grudniu 1939 r. szczególnie dotknęły mieszkańców Pobiedzisk i powiatu Poznań-Wschód. Rozpoczęły się zakrojone na szeroką skalę wysiedlenia do Generalnej Guberni. Te wydarzenia dotąd były mało znane. Magdalena Blumczyńska, Karol Górski, Jakub Mizerny i Ewa Tomaszewska zebrali wspomnienia wysiedlonych, które ukazały się w książce pt. „Historia wysiedleń mieszkańców Pobiedzisk i powiatu Poznań-Wschód do Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939-1940”, wydanej przez Towarzystwo Miłośników Pobiedzisk. Ponadto podjęto inicjatywę upamiętnienia w formie tablicy pierwszego transportu z wysiedlonymi, który 10 grudnia 1939 roku odjechał z pobiedziskiego dworca do Sokołowa Podlaskiego. Uroczyste jej odsłonięcie na frontonie budynku dworca zaplanowano w dniu obchodów 80. rocznicy wysiedleń - 7 grudnia 2019 roku.

Liczmy na Państwa udział, bo historię tworzą ludzie - także Ci, którzy przyczyniają się do zachowania pamięci. Bądźmy razem w tych działaniach.

Marian Błażek

Tadeusz Panowicz

Pobiedziska 1939

Pamiętny schyłek lata

Ponure wydarzenia z okresu okupacji hitlerowskiej utrwalono w wielu opracowaniach, książkach i filmach. Dorzucam jeszcze garść informacji o dniach koszmaru, jaki zgotowali mieszkańcom Pobiedzisk okupanci. Mam nadzieję, że dzięki tej publikacji czyny i przeżycia ludzi tak okrutnie doświadczonych nie pójdą w zapomnienie, a dla młodych Czytelników będzie to jeszcze jedna lekcja historii.

Lato 1939 r. upływało na energicznych przygotowaniach do wojny z hitlerowskimi Niemcami. W lipcu i sierpniu na wezwanie władz zaczęto budować schrony. We wszystkich miejscowościach naszego kraju tworzone Komitety Samoobrony Narodowej, Obrony Przeciwlotniczej i drużyny Polskiego Czerwonego Krzyża.

W salach widowiskowych przy ulicy Kostrzyńskiej i Kazimierza Odnowiciela w Pobiedziskach przeprowadzono odpowiednie szkolenia, w tym sanitarne i przeciwgazowe odbyły także dzieci wyższych klas szkoły powszechnej. Na schrony w wielu domach przystosowano piwnice, a rowy strzeleckie kopali wszyscy zdolni do machania łopatą. Szczególnie sprawdzano, czy na strychach ustawiono beczki z wodą i skrzynie z piaskiem do gaszenia pożarów. W ramach obrony przeciwgazowej domowym sposobem wykonywano z gazy zawiązywane opaski na twarz, które miały zastępować maski. Zarządzeniem z 25 sierpnia 1939 r. w mieście i okolicznych wioskach wprowadzono obowiązek zaciemniania okien w nocy, a 29 sierpnia Bank Ludowy i PKO ograniczyły wypłaty gotówki i wycofały z obiegu srebrne monety.

Mobilizacja

Rozlepione afisze, prasa i radio doniosły o ogłoszonej 30 sierpnia mobilizacji. Z Pobiedzisk pod broń powołano kilka roczników rezerwistów oraz dwa roczniki poborowych - razem około 220 osób. Jednocześnie wydano zarządzenie o ewakuacji urzędów państwowych, co wywołało spory chaos. Zaczął się także masowy wykup żywności, nafty, świec i zapalek.

W ostatnich godzinach przed wybuchem wojny wśród mieszkańców pojawiły się pierwsze oznaki paniki, ponieważ wojsko wycofane z terenów pogranicza niedaleko Pobiedzisk zaczęło budowę umocnień, a to groziło ostrzałem miasta.

1 września dotarła do mieszkańców wiadomość, że w rejonie Wagowa i Czachurek, gdzie stacjonował 9. Pułk Ułanów, przez polskiego myśliwca został zestrzelony hitlerowski samolot. 2 września w godzinach popołudniowych przez miasto, w kierunku Wagowa, przemaszerował 55. pułk piechoty z Dywizji generała Franciszka Seweryna Włada. W tym oddziale byli również pobiedziszczanie - Tadeusz Grabarczyk oraz Józef i Roman Lewandowscy. W stronę lasów czarniejewskich na wozach, rowerach i pieszo płynęła także fala uciekinierów, ciągnących z sobą straszliwie wymęczone bydło. Tego dnia, tym razem na północ od Pobiedzisk, zestrzelono kolejny samolot, ale niestety tak dobre wiadomości przestały już nadchodzić, bowiem na niebie zaczęli grasować hitlerowscy lotnicy.

Powołanie administracji

W celu zabezpieczenia urzędów i mienia obywateli 2 września powołano Oddział Obrony Narodowej. Komendantem został Wincenty Przykucki, a jego zastępcami podporucznik rezerwy, mecenas Wincenty Karasiński i chorąży Franciszek Noska. Oddział liczący około 80 osób składał się wyłącznie z ochotników. Byli to powstańcy wielkopolscy, członkowie Sokoła, straży pożarnej, Związku Strzeleckiego oraz harcerze i młodzież niezrzeszona. Ubrani byli w mundury swoich organizacji lub w ubrania cywilne. Wyróżniali się tym, że na lewym rękawie nosili opaski z odbitą pieczęcią z napisem Obrona Narodowa. Z Pobiedzisk w oddziale służbę pełnili między innymi: Bronisław Apelt, Ignacy Bągorski, Roman Burzyński, Stefan

Dopieralski, Waclaw Hadyński, Marian Hoffman, Kazimierz Kasperski, Edmund Konieczka, Hieronim Kotusz, Waclaw Łuczak, Michał Mantchei, Stanisław Marcinkowski, Jan Michalak, Seweryn i Władysław Nowakowie, Leon Pawlak, Bronisław Piątkowski, Franciszek Sękowski, Bronisław Skarbiński, Marian Soberski, Władysław Walczak, Jan Wiśniewski, Stefan Zając, Józef i Tadeusz Zywertowie oraz kapral Zymirski.

W nocy z 2 na 3 września z Lednogóry, Moraczewa i Kocanova wycofano wojsko - II batalion pod dowództwem majora Antoniego Chudziewicza i III batalion pod dowództwem kapitana Józefa Luźniaka. Oddziały te przegrupowano w rejon Gniezna. 3 września przez Pobiedziska przemaszerowały utrudzone 57 i 58 pułki piechoty.

Aby wywołać strach wśród Polaków, zaczęły działać tzw. grupy V kolumny, czyli miejscowi Niemcy. Członkowie Obrony Narodowej u podejrzanych przeprowadzili rewizje i aresztowania. Zarekwirowano broń, mundury i materiały propagandowe szkalujące Polaków. We wsi Borowo Młyn u gospodarza Müllera znaleziono broń i radiostację. Kolejne radiostacje posiadali Niemcy - Kautz w Biskupicach i Krüger w Pobiedziskach. Broń wykryto także u gospodarzy niemieckich w Bocińcu, Głównie, Jerzykowie, Promieniu i Pruszewcu.

Przejeżdżając 11 września przez Łagiewniki, patrol Obrony Narodowej został ostrzelany przez miejscowych Niemców. Oddział musiał się wycofać, a w wyniku wymiany ognia śmiertelną ranę otrzymał Waclaw Łuczak. Był więc pierwszą ofiarą wojny w Pobiedziskach. Jego pogrzeb odbył się 13 września na miejscowym cmentarzu, gdy do miasta wkraczały oddziały niemieckie.

Początki okupacji

Hitlerowcy do Pobiedzisk wjechali od strony Kostrzyna. Najpierw pojawił się uzbrojony po zęby patrol na motocyklach, a chwilę później nadjechała samochodami piechota. Był to dzień radości miejscowych Niemców, których sporo mieszkało w mieście i jego sąsiedztwie. Natychmiast wywiesili czerwone sztandary, z których złowrogo wзираły czarne swastyki. W tym samym czasie część pobiedziszczan wyległa na Rynek, oczekując dalszego biegu wypadków. Widząc to zgromadzenie, hitlerowscy żołnierze zablokowali ulice wylotowe z Rynku, nie wypuszczając nikogo, a dowódcy z Niemcami z Pobiedzisk i okolicy zebrali się w sali widowiskowej, której właścicielem był ich ziomek Koerth. Celem spotkania był wybór władz niemieckich. Wtedy burmistrzem został właściciel warsztatu ślusarskiego Adolf Ortel, sekretarzem niejaki Jungmann, a wójtem Klinger, gospodarz spod pobiedziskiej wioski.

Wszystkim Polakom zamieszkującym Pobiedziska zakazano ich opuszczanie bez zezwolenia władz okupacyjnych. Gdy tłum stał na zablokowanym Rynku, żołnierze wspólnie z miejscowymi Niemcami doprowadzili pierwszych aresztowanych. Wśród nich byli: Waclaw Hadyński, Edmund Kamiński, Kazimierz Karasiewicz, Wincenty Kosiński, Hieronim Kotusz, Franciszek Noska, Marian i Władysław Roszkiewiczowie oraz Bronisław Skarbiński. Bezpieczeństwo Niemców mieli gwarantować zakładnicy. W pierwszym okresie było ich 25, a wśród nich znaleźli się: Stanisław Ciesielski, Antoni Cisyński, Mieczysław Czerwiński, Franciszek Dolata, Klemens Frankiewicz, Władysław Grzeczka, Stefan Kocznorowski, Sylwester Miłostan, Jan Palmowski, ksiądz Kazimierz Schulert, Józef Siebert, Franciszek Wieruszewski i Grzegorz Zagalak.

Kolejnych szykan ze strony Niemców Polacy doznali 14 i 15 września. Aresztowano wówczas działaczy organizacji społecznych, partii politycznych i członków Obrony Narodowej. Po przesłuchaniu większość zwolniono, ale 15 września zarządzone wstawienie się na Rynek wszystkich mężczyzn w wieku 18 do 45 lat. Zgromadzonych pod eskortą zaprowadzono na dworzec i wagonami kolejowymi wywieziono do Kobylnicy. Stamtąd popędzono ich do Wierzonki, gdzie na polu, z którego zebrano zboże, utworzono obóz otoczony drutem kolczastym. Przez 48 godzin więźniów trzymano bez picia i jedzenia. Później pomagała im okoliczna ludność. Po dwóch dobach zostali zwolnieni ci Polacy, którzy byli potrzebni Niemcom, oraz weterani I wojny światowej z armii pruskiej. Ujawniono wówczas wielu żołnie-

rzy, którzy nie poszli do niewoli. Tych po zarejestrowaniu jako jeńców wojennych zobowiązano do meldowania się w każdą niedzielę, na posterunku żandarmerii. Obowiązek ten miał trwać do końca 1943 roku.

Gdy nadeszła pora wykopków, Niemcy urządzali łapanki. W ten sposób wielu pobiedziszczan, najczęściej schwytanych po niedzielnym nabożeństwie, zostało zapędzonych do robót polowych w majątkach i gospodarstwach przejętych od Polaków. Bywało, że ci przymusowi pracownicy do wieczora musieli harować bez picia i jedzenia, oczywiście za darmo. Oto jak w Pobiedziskach i okolicy rozpoczął się koszmar okupacyjny...

Mieczysław Kędziora

Czas wojny w mojej pamięci ...

Pochodzę z miejscowości Pobiedziska, oddalonej o 25 kilometrów od Poznania. Po pierwszej wojnie światowej w mieście i okolicy pozostało wielu Niemców. Kiedy żądania Hitlera stawały się bardzo natarczywe, zaczęli się odzywać coraz bardziej butnie i arogancko. Wówczas to na polecenie burmistrza i policji mój ojciec chrzestny, posiadający motocykl, zwoził owych Niemców na komisariat na przesłuchania. Pamiętam ów motocykl. Była to francuska „pięćsetka”. Często woził mnie, sadzając w rozkroku na ogromnym baku na benzynę, jak na konia.

Pierwsze czynności przygotowawcze do wojny polegały na wycięciu otworów w płotach na terenie całego miasta. Miało to prawdopodobnie jakieś znaczenie w działaniach przeciwgazowych. Mama uszyła mi też z taśmy i gazy opaskę na twarz związaną z tyłu głowy. O ile pamiętam, mój ojciec dostał powołanie do wojska w sierpniu 1939 roku. Był sanitariuszem w plutonie Armii Poznań, która stoczyła bitwę nad Bzurą. Potem nastąpił odwrót i odsiecz Warszawy, walki w okolicy Puszczy Kampinoskiej, gdzie ojciec dostał się do niewoli. Powrócił z niej dość wcześnie, bo na wiosnę 1940 roku. Musiał jednak meldować się na policji w każdą niedzielę. Ojciec często wspominał nazwiska generała Kutrzeby, generała Abrahama oraz miejscowości Piątek, Łowicz i wiele innych.

Pamiętam wkroczenie wojsk hitlerowskich do naszego miasteczka. Rozeszła się wieść, że są na Rynku. Miałem wtedy niecałe pięć lat. Wraz ze wszystkimi mieszkańcami naszego domu wyszliśmy na róg głównej ulicy. Na skrzyżowaniach stało wojsko, u ich stóp leżał ogromny karabin maszynowy. Wśród grupki naszych domowych sąsiadów był też mój ojciec chrzestny, a nasi sąsiedzi byli spokrewnieni między sobą.

Pamiętam zbliżający się odkryty samochód, w którym siedzieli cywile z czerwonymi opaskami i jakimś „zygzakiem”. Kiedy chrzestny zobaczył ich, powiedział: „To po mnie” i wbiegł do bramy kamienicy stojącej na rogu ulicy. Rzeczywiście, samochód stanął przed naszym domem. Wszyscy wyskoczyli z niego i pędem ruszyli na nasze podwórze. Tam zaczęły się krzyki i pytania: „Gdzie jest Kielczewski?” (mój chrzestny). Kobiety powiedziały, że nie wiedzą. Dla postrachu zaczęli potrząsać bronią i ustawili je twarzą do ściany. Wtedy rozległ się lament i płacz. Dzieci stanęły przy rodzicach, a ja wśród nich byłem najmłodszy. Niemcy nie dowiedziawszy się niczego, zrobili rewizje i odjechali, ale ciągle odgrażali się. Pamiętam też, jak Niemcy spędzili ludność miasta na Rynek. Stał tam wóz z prasowaną słomą, na której oparte były ogromne, drewniane bele. W późniejszym okresie okazało się, że brali wtedy zakładników z magistratu. Po wojnie dowiedzieliśmy się, że miała być egzekucja na Rynku, ale przeciwstawili się temu pastor ewangelicki i nasz ksiądz Schulert. Wóz ten krążył po ziemi poznańskiej od Mosiny poprzez Środę Wielkopolską i Kostrzyn do mojego miasteczka. Ilekroć Niemcy przeprowadzali publiczne egzekucje, zmuszali mieszkańców i okoliczną ludność do oglądania scen kaźni, aby zniechęcić do jakiegokolwiek oporu. Widziałem tych ludzi powiązanych za ręce sznurami. Żołnierze popychając ich karabinami, załadowali wszystkich na samochód i odjechali. Po wojnie nie wrócili, może leżą rozstrzelani w podpoznańskich

lasach. Na początku grudnia zaczęły się wywózki mieszkańców do Generalnej Guberni. Dotknęło to zwłaszcza kupców, restauratorów, rzemieślników mających swoje warsztaty pracy, piekarzy, rzeźników. Aresztowano też burmistrza, księdza Schulerta, powstańca wielkopolskiego pana Śniadeckiego, pana Krąkowskiego z magistratu. Wszyscy zginęli w obozie w Dachau. Na miejsce wysiedlonych przyjechali Niemcy, którzy po powstaniu wielkopolskim opuścili to miasto, sprzedali swoje interesy i wyjechali do Rzeszy. Teraz wrócili jakoby na swoje. Mówili dobrze po polsku, chociaż z akcentem niemieckim.

Moja matka zaczęła sobie sama radzić, bo ojciec przebywał w niewoli. Trzeba było przecież jakoś żyć. Nastąpiła wymiana pieniędzy. Można było jeszcze jeździć bez przepustki do Poznania. Matka za skromne pieniądze kupowała kielbasę, kaszankę i inne wyroby, które wywoziła do Poznania do znajomych. Ci z kolei polecali innych i tak zaczął się szmugiel. Z duszą na ramieniu mama przewoziła to na sobie w specjalnie uszytym gorsecie. Wysiadała na dworcu peryferyjnym Tama Garbarska Poznań. Potem było coraz gorzej, policja z psami wylapywała przewożących towar i musiała zrezygnować ze szmuglu.

Ojciec wrócił z niewoli na wiosnę w 1940 roku. Opowiadał, że był na granicy francuskiej i ładował worki z cukrem na barki, które pływały po rzece Ren. Przed wojną ojciec pracował w tartaku u pana Kosińskiego, którego teraz Niemcy z rodziną wywieźli do Generalnej Guberni. Zanim tartak ruszył, podjął pracę u rybaka – Niemca, z którym chodził do niemieckiej szkoły. Nazywał się on Willi Wilda. Ojciec przynosił ryby, których nigdy nie widziałem. Mówił, jak się nazywają. Były to szczupaki, liny, karpie, okonie. Węgorze mama oddawała, bo bała się je oprawiać, mówiąc, że to żmije.

Nie wiem, od kiedy ruszył tartak. Na początku kierował nim zarządca niemiecki, a potem przyjechał osadnik, który był tu właścicielem przed I wojną światową. Miał syna w wieku mojego ojca i – zbieg okoliczności – również chodził z nim do szkoły. Mówił świetnie po polsku. Moja matka też została zatrudniona u nowych właścicieli tartaku jako służąca. Praca układała się poprawnie, mimo że uważali się za rasę panów. Byli to starsi ludzie, chyba powyżej 60 lat. Ich syn Ernst został powołany do wojska i słuch po nim zaginął. Moja matka w 1945 roku uratowała ich od rozstrzelania przez żołnierzy Armii Czerwonej. Nastąpił względny spokój. Miasto nazywało się teraz Pudewitz. Nazwy ulic również zostały zmienione. Szyldy sklepów zastąpiły niemieckie napisy. Niemcy świętowali swoje sukcesy militarne, pokonując kolejne państwa na Zachodzie. Wszędzie powywieszano czerwone sztandary z dziwnym krzyżem. Na Rynku wkopano ogromny maszt, na którym powiewała taka sama, ale ogromna flaga.

Do naszych sąsiadów przyjechał wnuk, który już wówczas chodził do gimnazjum w Poznaniu. Był moim autorytetem. Chodziłem z nim za rękę. Na imię było mu Freda. Przebywając u dziadków, uratował się od wywózki do Generalnej Guberni. Miałem też sąsiadki – koleżanki Jankę i Emilkę, starsze ode mnie, które chodziły już do szkoły podstawowej. Wśród moich sąsiadów był również kolega Tadeusz, a wychowywała go matka siostra w Berlinie, która w czasie pierwszej wojny światowej wyjechała do Niemiec jako młoda dziewczyna i pracowała tam w zakładach zbrojeniowych. Wyszła tam za męża i otrzymała obywatelstwo niemieckie. Tadeusz chodził w Berlinie do szkoły, mówił bardzo dobrze po niemiecku. Znajomość tego języka przydała się nam bardzo do komunikowania się z nowymi osadnikami. Przyjechał teraz na stałe do swojej matki, która była teraz wdową. Miał starszego brata Henia, zatrudnionego u niemieckiego rzeźnika. Dzięki temu często po sąsiedzku i nam coś „skapnęło”.

Skąd ja to wszystko wiem? Ano, przychodzili sąsiedzi do naszego mieszkania lub my do nich i tak sobie opowiadali. A że pamięć miałem dobrą i to mnie pasjonowało, więc teraz opisuję. Ponieważ w naszym domu w okresie zimy było zimno, ogrzewaliśmy go odpadami drewna, które ojciec przynosił z tartaku. Zresztą cztery rodziny, które mieszkały razem z nami, bardzo się szanowały i wiedziały dużo, trzymając wiele informacji w tajemnicy przed dziećmi, np. gdzie się ukrywa mój chrzestny. Potem przyjeżdżało bardzo dużo wojska i sprzętu

budowlanego. Budowano szosy do miejscowości Bednary (Tondorf). Tam znajdowało się lotnisko, na którym rozbudowywano pasy startowe dla samolotów.

We wrześniu 1940 roku matka zaprowadziła mnie do szkoły niemieckiej, do której chodziłem ze starszymi kolegami, do jednej klasy. Program nauki obejmował nabycie umiejętności liczenia wyłącznie do stu, podpisania się nazwiskiem, posłuszeństwa wobec Niemców. Poza tym uczono nas kłaniać się mundurowym i schodzić przed nimi na jezdnię, a także uczciwości, pilności i grzeczności. Czytania i pisanie nie nauczyłem się tam wcale. Zresztą więcej się chodziło na wykopki ziemniaków do okolicznych bauerów (rolników) niż na zajęcia w szkole. Chodziliśmy też do lasów, na łąki i zbieraliśmy zioła lecznicze. Do szkoły niemieckiej uczęszczałem tylko przez jeden rok.

W pobliżu miasta znajdował się klasztor sióstr Najświętszego Serca Jezusowego. Zakonnice musiały go opuścić, ale niektóre zatrzymano i były salowymi, bo Niemcy urządzili w nim szpital. Przeprowadzali tu rekonwalescencję rannych żołnierzy. Na początku było ich mało. Niemcy świętowali swoje zwycięstwo na zachodzie Europy. Odbywały się defilady ugrupowań paramilitarnych. Maszerowały formacje ubrane w czarne spodnie i żółte koszule, młodzież Hitlerjugend ze swoim czarnym sztandarem SS, biciem w werble i fanfary. Kto nie zdjął czapki, był boksowany, a zimą obrzucany zlodowaciałymi śnieżkami, żeby mocniej bolało.

Pamiętam, w upalny dzień na stację kolejową wtoczył się transport samolotów – szybowców. Były one rozłożone, osobno kadłuby i skrzydła. Ładowano je na specjalne platformy, które ciągnęły potężne samochody Tatra. Transportowano je na lotnisko do Bednar, a część została na rampie do zakończenia wojny. Była to frajda, bowiem kiedy nie pilnowano, można było wejść do środka, usiąść za sterami i pomachać lotkami. Były to samoloty desantowe dla spadochroniarzy. Na pewno szykowane na inwazję na Anglię. Ciekawość była okupiona łapankami przez policję, biciem pejczem i czyszczeniem rowerów policyjnych. A dla niektórych wysłaniem do obozu dziecięcego w Łodzi. Miałem właśnie dwóch starszych kolegów, którzy się tam znaleźli – Bombińskiego i Stefańskiego. Ten pierwszy już nie wyszedł, zmarł w obozie, a Stefański wrócił w 1945 roku. Mnie dostało się pejczem i na długo to zapamiętałem. Odtąd ojciec zafundował mi kozę i króliki, które musiałem karmić. Chodziłem po rowach z sierpem i workiem, ścinałem trawę, mlecz, a czasem bauerowską koniczynę. Wciąż jednak interesowało mnie to, co na dworcu, na rampie kolejowej.

Zaczęło się dziać ciekawie. Wożenie cystern kolejowych z benzyną na specjalnym podwoziu na lotnisko, transporty wojsk wraz ze sprzętem wojennym na Wschód. Częste rewizje w domu na Boże Narodzenie czy też Wielkanoc. Przy jednej takiej rewizji znaleźli motocykl, tę „pięćsetkę” rozkręconą na części. Jej główną część utopiono w szambie, wcześniej konserwując smarem i owijając w szmaty. Motocykl całą wojnę przeleżał na policji, po wojnie złożony i sprawny – działał.

Dzielne były nasze kobiety i matki. Nie pamiętam, kiedy wprowadzono kartki na wszystko, ale musiało to być w 1940 roku, bo latałem po papierosy do specjalnego sklepu z tytoniem. Mój ojciec palił „Juno”. Były długie, więc dzielił je na trzy razy. Codziennie czytał niemiecką gazetę, która siała strach na swoich szpaltach: aresztowania, wyroki śmierci na Polakach – to codzienna rzeczywistość. Do moich obowiązków należało odbieranie mleka – oczywiście „ściąganego”, czyli chudego oraz oleju i margaryny.

Gruchnęła wiadomość o wojnie niemiecko-rosyjskiej. Ach, jakie były sukcesy, dopóki szli naprzód! W oknie wystawowym znajdowała się mapa Europy, a na niej codziennie były zatykane na szpilkach chorągiewki, pokazujące oddziały wojska kroczące na wschód. Kiedy zaczęły się klęski Niemców, a zwłaszcza pod Stalingradem, zwiększyły się też transporty rannych do szpitala wojskowego w klasztorze w Polskiej Wsi koło Pobiedzisk. Żołnierzy przywożono w wagonach, tzw. pulmanach, oznakowanych na burtach i dachu czerwonym krzyżem. Na dachu klasztoru również był wymalowany ogromny, czerwony krzyż.

Zakończył się marsz na Wschód i znikła też z wystawy mapa Europy z sukcesami armii hitlerowskiej. Coraz więcej kobiet niemieckich chodziło ubranych na czarno, a miejscowych

volksdeutschów ogarnęła trwoga. Niemcy przestali być już tak butni, choć w dalszym ciągu byli agresywni. Nadal odbywały się częste aresztowania i wywózki do poznańskiego gestapo. Wielu aresztowanych nie wróciło już nigdy. Ojciec czytał też o mogiłach polskich oficerów w Katyniu i oglądaliśmy zdjęcia stamtąd w gazecie.

Front cofał się. Uaktywniło się lotnisko w Bednarach. Jeńcy wojenni z napisem na plecach SU rozładowywali na rampie kolejowej bomby oraz cement, jakieś żelastwo wywożone ze Wschodu, cięte semafony kolejowe, szyny i wiele metalowych części. Pojawili się też żołnierze w stalowych mundurach bez orła i mówiący słabo po niemiecku. Prawdopodobnie byli to żołnierze generała Własowa. Mieli oni samochody, których szoferka, pamiętam, była z drewna. Kręciliśmy się wokół nich, a oni pokazywali nam tabliczki fabryczne w środku kabiny – literki jakieś inne niż te, co w gazecie. Transporty z rannymi przychodziły częściej i byli oni w coraz gorszym stanie, coraz młodszy, bo Niemcom zaczynało brakować doświadczonych żołnierzy. Do ich rozładowywania brano również Polaków wcielonych do Straży Pożarnej. Rannych wożono sanitarkami i platformami ciągniętymi przez konie. Częściej odbywały się naloty samolotów alianckich i słychać było detonacje w odległym Poznaniu, gdzie bardzo precyzyjnie niszczone zakłady zbrojeniowe Cegielskiego czy też fabryki samolotów Foke Volf. Działał tu wywiad Armii Krajowej. W Wielkopolsce walka podziemna była inna niż w Generalnej Guberni. Działania Armii Krajowej (AK) skupiały się tutaj na wywiadzie, dywersji i sabotażu. Ciężkie też były wyroki: kara śmierci, obóz koncentracyjny, a tam powolna, względnie nagła śmierć. Mieliśmy też obóz karno-śledczy w Żabikowie, o którym mówiono szeptem, bo siał przerażenie.

W Warszawie wybuchło powstanie. Wśród volksdeutschów zapadła trwoga, u Niemców – przerażenie. Zbierali ludzi zdolnych do noszenia broni. Pamiętam cywilów z karabinami i policjantów odjeżdżających z dworca. Dokąd? Na pewno do Warszawy. Pamiętam też starty bombowców, eskadry kołujące i odlatujące na wschód. Liczyliśmy samoloty zarówno odlatujące, jak i powracające wieczorem. Wracających zawsze było mniej.

Zbliżała się zima. W styczniu ruszył front wschodni. 17 stycznia 1945 roku nastąpiła ucieczka Niemców z miasta i okolicznych wsi. Uciekali na wozach konnych. Przeważnie kobiety z dziećmi, z terenu wschodniej Wielkopolski. Jako ostatni opuścili miasto w niedzielę żołnierze Własowa, którzy likwidowali szpital, wywoząc sprzęt medyczny z wymienionego wcześniej klasztoru. Pamiętam, pijani z butelką wódki w ręku mówili: „Morgen kommt Iwan”. W poniedziałek od strony Kostrzyna Wielkopolskiego, czyli od strony warszawskiej, wjechały czołgi pomalowane na biało. Wystrzał armatni obudził nas nad ranem. Ojciec kazał ubierać się i brać worek z żywnością na plecy. Ktoś przybiegł z ulicy i oznajmił, że Rosjanie są w mieście. Zapanowała ogólna radość. Wtedy też zobaczyłem pierwszego zastrzelonego żołnierza niemieckiego, bardzo młodego. Miałem wtedy 10 lat. Z kolegami liczyliśmy ogromne czołgi, inne niż niemieckie, a było ich, jak pamiętam, 150. 21 stycznia 1945 roku miasto było wolne. Zaczął się nowy okres w moim życiu.

Tadeusz Panowicz

Teofil Lorkiewicz (1885-1944)

Teofil Lorkiewicz (1885 – 1944) - leśnik, powstaniec wielkopolski, organizator służby leśnej w okresie międzywojennym, konspiracyjny szef leśnictwa podczas okupacji hitlerowskiej.

Urodził się 1 marca 1885 r. w Pobiedziskach w rodzinie mistrza krawieckiego Juliana i Anny z Kuczyków. W Pobiedziskach ukończył szkołę ludową, a na dalszą naukę rodzice wysłali go do Gniezna. Chociaż było to gimnazjum pruskie, większość uczących się w nim stanowili Polacy. Teofil miał duszę rogatą, toteż nie poprzestał na wkuwaniu zadanych lekcji. W 1903 r. jako współzałożyciel rozpoczął działalność w gimnazjalnym Towarzystwie Tomasza Zana (TTZ). W tej zakonspirowanej organizacji samokształceniowej doskonalono język polski,

poznawano literaturę i historię ojczyznę, a nade wszystko wpajano patriotyzm.



Teofil Lorkiewicz

Gnieźnieńska policja pruska jednak nie próżnowała i tetezetowcy zostali wykryci. Posypały się wyroki. Jedni trafili do więzienia, inni zapłacili wysokie grzywny, kilku wyrzucono ze szkoły. Wśród nich był Teofil Lorkiewicz. Świadczy o tym wykaz maturzystów zamieszczony w jednodniówce „Brzask”, wydanej w 1948 r. z okazji 85-lecia szkoły (obecnie nosi imię Bolesława Chrobrego). Mimo szykan nadal działał w TTZ, nawet podczas studiów w Akademii Leśnej w Tharandt koło Drezna. Trafił tam, bowiem w tej uczelni nie wymagano świadectwa dojrzałości. W latach 1907-1910 był członkiem zarządu TTZ. Ukończywszy w 1910 r. akademię, już jako wykształcony leśnik, odbył krótką praktykę w Czarniejewie (wówczas prywatny kompleks lasów w ordynacji Skórzewskich), następnie w Chlewiskach (w Kieleckiem). Pełnił wtedy również funkcję członka pierwszej Rady Nadzorczej Polskiej Agencji „Paged” w Warszawie. Kolejnym miejscem pracy Lorkiewicza, ale już na stanowisku nadleśniczego, były lasy ordynacji Kwilcz (własność rodziny Kwileckich). Gdy w Wielkopolsce wybuchło powstanie wielkopolskie (1918-1919), wziął w nim czynny udział.

W niepodległej Polsce jako ceniony fachowiec - a takich w owym czasie wśród Polaków było niewiele - zaczął robić karierę. W 1919 r. przejął po Niemcach nadleśnictwo w Sierakowie, skąd skierowano go do Gdańska w celu zorganizowania tamtejszej Dyrekcji Lasów Państwowych, którą później kierował. Od roku 1925 pełnił funkcję dyrektora okręgu toruńskiego, a od 1931 r. - okręgu poznańskiego. Na tej posadzie pozostał do wybuchu wojny w 1939 r.

Po napaści hitlerowców na Polskę, nie czekając na aresztowanie, a w najlepszym razie na wysiedlenie, przeniósł się do Warszawy. Tu szybko nawiązał kontakt z polskim podziemiem i otrzymał bardzo odpowiedzialne zadanie. Pierwszy delegat rządu emigracyjnego Cyryl Ratajski (1875-1942) - prawnik, działacz polityczny, prezydent miasta Poznania powołał Lorkiewicza na szefa leśnictwa w ekspozyturze krajowej. Znowu wykazał się niespożytą energią. Pod pseudonimem „Sosnowski” przystąpił do organizowania sieci placówek oporu, zwłaszcza konspiracyjnej Rady Głównej Leśnictwa (został jej kierownikiem), która wkrótce przekształciła się w Radę Główną Cywilnego Ruchu Oporu Leśników. Jej członkowie działali na terenie całego okupowanego kraju, stale współpracując z wojskowym i politycznym podziemiem, bez względu na przynależność. Ponadto prowadzono sabotaż ekonomiczny, dywersję, udzielano pomocy i schronienia oddziałom partyzanckim oraz ludności cywilnej. Przede wszystkim sabotowano niemiecką administrację leśną prowadzącą rabunkowy wyrąb polskich lasów, chroniąc drzewostan przed totalną dewastacją. Tego typu działalność pochłaniała wiele ofiar wśród leśników, toteż Lorkiewicz przewidując jej skutki, już na początku wojny powołał Komisję Samoobrony Koleżeńskiej, która istniała do wybuchu powstania warszawskiego. Do dziś nie udało się ustalić, kto wydał rozkaz Lorkiewiczowi, aby w lipcu 1944 r., kiedy wojska sowieckie podeszły pod Warszawę, nawiązał kontakt z ich dowództwem w celu ujawnienia kierowanej przez siebie organizacji. Z tego względu udał się do Warszawy (z czasowego miejsca pobytu we wsi Otrębusy koło Pruszkowa). Jego poczynania spełzły na niczym, bowiem 1 sierpnia zaskoczył go wybuch powstania. Następne godziny okazały się tragiczne. 3 sierpnia do mieszkania przy ulicy Marszałkowskiej 9, w którym przebywał u swoich szwagrów Antoniego i Leona Czekay, wtargnęli gestapowcy. Wszystkich aresztowano i prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia całą trójkę rozstrzelano w hitlerowskiej katowni przy alei Szucha. Niestety, nie jest znane miejsce ich pochówku. Po tej tragedii podejrzewano, że aresztowanie było wynikiem donosu kogoś, kto znał zamiary Lorkiewicza i w jego nierozważnym postępowaniu zwiertzył zdradę.

W 80. rocznicę powstania Lasów Państwowych, w lipcu 2004 r., czarniejewscy leśnicy przed swoją siedzibą ustawili głaz pamiątkowy, a na przytwierdzonej do niego tablicy umieścili napis: „Pamięci wybitnego leśnika tej ziemi Teofila Lorkiewicza 1885 - 1944 Dyrektora DLP w Poznaniu. Leśnicy z Nadleśnictwa Czarniejewo”. W 2010 r. Teofil Lorkiewicz został patronem toruńskiego ronda, które zbudowano na skrzyżowaniu ulic Mickiewicza i Moniuszki.

W 1911 r. wziął ślub z Marią Kantecką. Owdowiał w roku 1932. W 1942 r. ożenił się z Ireną Czekay. Z tego związku urodził się syn Roman (prawnik).

Literatura:

Encyklopedia leśna, Warszawa 1980.

Kostrzewski J., *Z mego życia. Pamiętnik*, Wrocław 1970.

Leśnictwo polskie w okresie drugiej wojny światowej, red. A. Zabko-Potopowicz, Warszawa 1967.

Paluszkiewicz M., Szews J., *Słownik biograficzny członków tajnych towarzystw gimnazjalnych w Wielkim Księstwie Poznańskim 1850-1918*, Poznań 2000.

Polski słownik biograficzny, t. 1-39, Kraków 1935-1999.

Tadeusz Panowicz

Janina Klatt (1900 -1943)

W spiżu i marmurze oraz złotymi zgłoskami utrwalono bohaterstwo narodu polskiego z okresu drugiej wojny światowej. Zdarza się, że o niektórych bohaterach nie pamięta się w miejscu, gdzie przyszli na świat. Taką zupełnie zapomnianą osobą we własnym gnieździe jest urodzona w Pobiedziskach Janina Irena Klatt - nauczycielka gimnazjum oraz działaczka społeczna i konspiracyjna na Górnym Śląsku. Jako wybitny pedagog i wychowawczyni na trwałe zapisała się w pamięci wielu pokoleń młodzieży. Pełna uznania jest także jej wszechstronna i aktywna działalność społeczna m.in. w Towarzystwie Obrony Kresów Zachodnich, Polskim Związku Zachodnim, Związku Strzeleckim czy Przystosowaniu Wojskowym Kobiet.



Janina Klatt

Po wybuchu drugiej wojny światowej natychmiast włączyła się w akcję tajnego nauczania, a w ramach Wojskowej Służby Kobiet AK organizowała pomoc dla więźniów osadzonych w obozach koncentracyjnych, za co trafiła do Auschwitz i tam poniosła śmierć.

Urodziła się w Pobiedziskach 4 maja 1900 r. [Alojzy Targ, autor hasła w „Polskim Słowniku Biograficznym” podał błędną datę jej urodzin 2 czerwca – przyp. T.P.] w rodzinie organisty Piotra i Kazimierzy z Piszczyców. Na chrzcie nadano jej imiona Janina Irena. Używała jedynie tego pierwszego. Trudno dziś powiedzieć, dlaczego Klattowie opuścili Pobiedziska i przenieśli się na Warmię, gdzie w Dobrym Mieście Janina ukończyła szkołę powszechną oraz kilka klas gimnazjum. Maturę zdała w 1920 r. w poznańskim gimnazjum im. Dąbrówki. Marzyła jednak o zawodzie nauczycielki, więc wstąpiła na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Poznańskiego. W roku 1926 zdała egzamin państwowy, uzyskując upragniony dyplom nauczyciela szkół średnich w zakresie fizyki i chemii.

Pracę rozpoczęła w gimnazjum w Wolsztynie (1926-1927), następnie uczyła w Pleszewie (1927-1928). Na stałe związała się z Katowicami, gdzie od 1 września 1928 r. do wybuchu drugiej wojny światowej wykładała fizykę i chemię w tamtejszym Miejskim Gimnazjum Żeńskim.

Gdy obejmowała nową posadę, pracownia fizyczno-chemiczna jeszcze posiadała

przestarzałe wyposażenie ponemieckie. Dzięki zapobiegliwości i ogromnemu jej zaangażowaniu uczennice wkrótce mogły korzystać z bazy bogato zaopatrzonej w przyrządy i odczynniki. W sprawozdaniach gimnazjum z tamtego okresu możemy wyczytać, że nowa pracownia składała się z sal wykładowej i ćwiczeniowej oraz dwóch mniejszych, przeznaczonych na zaplecze magazynowe dla pomocy naukowych.

Mimo tych korzystnych zmian nauczyciele ciągle domagali się, aby utworzyć osobne pracownie - fizyczną i chemiczną. Znow pomogła Janina Klatt (wówczas zwana „zawiadowczynią zbiorów”). Jej starania zaowocowały tym, że w roku szkolnym 1936/37 powstała druga pracownia dla chemiczek. Między innymi umożliwiło to przeprowadzanie kursów obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej.

Uczennice oprócz wkuwania w klasie brały udział w licznych i niezwykle atrakcyjnych wycieczkach. Poznawały warunki pracy w okolicznych zakładach przemysłowych oraz wpajano im szacunek dla ludzi pracy i do ziemi śląskiej. Jedną z takich wypraw był wyjazd do kopalni „Emanuel” w Murckach, na poziom 120 metrów pod ziemią. Dla mieszczańskich panienek było to niezapomniane przeżycie.

Janina Klatt zyskała opinię sumiennego pedagoga oraz wybitnego wychowawcy młodzieży. Jej działalność nie ograniczała się jedynie do murów szkoły. Jako chemik i członkini Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPiP) prowadziła szkolenia uczennic i kolegów pedagogów w zakresie zabezpieczenia budynku szkolnego na wypadek wojny. Ponadto aktywnie działała w Związku Obrony Kresów Zachodnich (w roku 1934 przemianowany na Polski Związek Zachodni), Związku Strzeleckim, Towarzystwie Polek oraz Przystosowaniu Wojskowym Kobiet (PWK).

Wśród wielu organizacji, jakie funkcjonowały na terenie Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Katowicach, ogromną popularnością cieszyła się Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (założona w 1926 r.). Kuratorką (opiekunką) koła szkolnego od roku 1929 do wybuchu wojny była Janina Klatt. Mimo młodego wieku, a może właśnie dlatego, stała się przyjacielem młodzieży. Prowadzone przez nią zajęcia zawsze były doskonale przygotowane (ciekawy wykład, przeżycia). Ćwiczenia i szkolenia często odbywały się w terenie, co podnosiło ich atrakcyjność. Wycieczki na lotnisko w Golezowie, skoki z wieży spadochronowej w katowickim Parku Kościuszki, loty nad miastem albo udział uczennic w szkolnych zawodach modeli szybowcowych na długo zapadły w ich pamięć.

W archiwach szkoły z tamtego okresu zachował się między innymi zapis Anny Korzeniowskiej z klasy IVa: „Kółko miłośników modelarstwa przygotowało 3 modele szybowców, które wzięły udział w szkolnych zawodach szybowcowych w maju 1937 roku w Golezowie. Osiągnęły one 15-minutową długość lotu. Na podkreślenie zasługuje fakt, że nasze gimnazjum brało udział w zawodach jako jedyna szkoła żeńska. Kiedy wypuszczaliśmy nasze szybowce, czułam się jak Hynek [Franciszek Hynek (1897-1958) - pilot balonowy, dwukrotny zdobywca pucharu Gordona Benneta, zginął w wypadku podczas lotu balonem - przyp. T.P.] przed lotem o puchar Gordona Benneta. Przeżyliśmy piękny dzień”.

Było także wiele innych wycieczek organizowanych przez nauczycielkę. Długo wspomniano zwiedzanie hut „Pokój” i „Piłsudski”, odlewni stali w Bielsku, stacji wodociągów w Ligocie, „Browaru Książęcego” w Tychach, fabryki mydła w Brynowie, gazowni w Hajdukach, akumulatorni w Bielsku, elektrowni w Czechowicach, zapory wodnej w Porąbce i stacji filtrów w Wapienicy. To tylko niektóre przykłady, takich wypraw było bowiem znacznie więcej.

Szkolenia w zakresie obronności nie poszły na marne, ponieważ zdobyte umiejętności znakomicie wykorzystano podczas okupacji. A Janina Klatt niemal natychmiast po wybuchu wojny rozpoczęła tajne nauczanie i działalność w zakonspirowanych organizacjach. Oto jak tamte tragiczne czasy wspomina jej uczeń z tajnych kompletów Andrzej Rożanowicz:

„W okresie okupacji pozostała w Katowicach. Ponieważ jako Polka usunięta została z pracy w gimnazjum, pracowała fizycznie jako pomoc laboratoryjna w aptece (Stadtapotheke) na

rynku. Już jesienią 1939 r. włączyła się do akcji tajnego nauczania, kierowanej z ośrodka krakowskiego. Gdy jednak te kontakty się urwały, podjęła tajne nauczanie we własnym zakresie. (...) Pani Janina Klatt nawiązała kontakt ze swoim kolegą, nauczycielem historii gimnazjum żeńskiego, dr. Alojzym Targiem, który działał w Warszawie w Śląskim Biurze Szkolnym, będącym agendą Delegatury Rządu na Kraj. Z ramienia tego Biura Janina Klatt zorganizowała jego komórkę w Katowicach. Uczestniczyła również w Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, której działalność zaliczana jest do najchlubniejszych kart w tradycji Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na naszych kompletach spotykaliśmy się w kilku mieszkaniach prywatnych m.in. u p. Szygułowej na ulicy Kościuszki. Chodziłem razem z Heniem Dutkiewiczem na lekcje do Profesor Klatt, która udzielała ich w magazynku aptecznym na poddaszu na czwartym piętrze. Profesor podtrzymywała nas na duchu i pomagała nam. Otrzymywałem od niej kartki żywnościowe dla mojej grupy, bo o żywność było wtedy bardzo trudno”.

A tak w „Tryptyku śląskim” napisała Bibiana Szemroczyk-Jaślarowa, profesor psychologii Uniwersytetu Śląskiego i członek Stowarzyszenia Wychowanków Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Katowicach:

„Od pierwszych tygodni okupacji szukaliśmy wsparcia w tej koszmarnej i nierealnej rzeczywistości, kontaktu z osobami nauczycieli i wychowawców, biegaliśmy, szukając pomocy i otuchy u Profesor Janiny Klatt”.

Ludzi oceniamy po ich czynach. Gdy Janina Klatt dowiedziała się o tragicznym położeniu więźniów w obozach koncentracyjnych, szczególnie w Auschwitz, natychmiast podjęła akcję pomocy. Zorganizowała ją wspólnie ze swymi uczennicami-harcerkami w ramach konspiracyjnej Wojskowej Służby Kobiet (później w ramach AK). Komendantką tej grupy była harcmistrz Ada Korczyńska, a łączniczkami harcerki XVI drużyny im. Marii Skłodowskiej-Curie (z gimnazjum żeńskiego). Grupy liczyły od 4 do 5 druhen. W tej szeroko zakrojonej akcji uczestniczyli również katowiccy aptekarze Polacy: Nieziołkiewicz, Soliński, Krause i inni. W cotygodniowym transporcie leków, żywności i ciepłej bielizny, dostarczanych więźniom pracującym poza obozem, wyróżniała się drużynowa Wanda Górecka-Wierzbowska.

Skromne mieszkanie Janiny Klatt stanowiło także punkt kontaktowy dla żołnierzy podziemia. Gestapo jednak nie zasypiało gruszek w popiele. 23 listopada 1942 r., podczas przygotowywania kolejnego transportu leków, bohaterska nauczycielka została aresztowana w wyniku denuncjacji dokonanej przez agentkę gestapo - była jej uczennicę, którą nazywano „Judaszem w spódnicy” lub „Krwawą Julką”. Wiadomość, kto był donosicielem, za pomocą grypsu przekazał podharcistrz Józef Skrzek (stracony w Bytkowie 4 grudnia 1942 r. na oczach własnego ojca).

Janina Klatt znalazła się w więzieniu w Katowicach, gdzie przez niemal trzy miesiące brutalnie ją przesłuchiowano. Następnie trafiła do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau i tam została rozstrzelana 29 marca 1943 r.

Bycie nauczycielką w tamtych czasach na Śląsku wymagało wielu wyrzeczeń. Oprócz ogromnego zaangażowania w pracę w szkole i poza nią nauczycielki musiały pozostać osobami samotnymi. Zobowiązywała je do tego uchwała Sejmu Śląskiego z 1926 r. Obowiązywała ona aż jedenaście lat (do roku 1937). Przepis ten był bardzo rygorystycznie egzekwowany, o czym świadczą coroczne sprawozdania gimnazjum żeńskiego. W latach od 1934 do 1938 z zawodem pożegnało się kilkanaście nauczycielek z tej szkoły. Powodem było zamążpójście. Wśród zwolnionych między innymi znalazły się: Irena Jaruzanka, Maria Babińska, Melania Jaruzanka, Stefania Rutkowska, Łucja Janasiakówna, Lidia Banaszkiwiczówna, Eugenia Sassówna, Janina Negruszówna, Zofia Serejkówna, Zofia Gutfredówna, Maria Korolenkówna. Ówczesnym zwyczajem nazwiska kobiet niezamężnych często zapisywano z końcówką -ówna, dlatego we wszystkich dokumentach widnieje zapis: Janina Klattówna. Za to uczennice nadały jej pieszczotliwe przezwisko „Klatka”.

Ślązacy nigdy nie zapomnieli o tej skromnej i niezwykłej kobiecie. Za sprawą

Stowarzyszenia Wychowanków VIII Liceum Ogólnokształcącego w Katowicach (dawne Miejskie Gimnazjum Żeńskie) oraz tamtejszych instytucji i wielu ludzi dobrej woli postanowiono ufundować tablicę pamiątkową. W roku 2006 powstała grupa inicjatywna tego przedsięwzięcia. W jej skład weszli: Irena Kuźmicka - prezes Stowarzyszenia Wychowanków VIII LO i jego wiceprezes Eugeniusz Świdziński, Teresa Zając - dyrektor VIII LO, Agata Howaniec - przewodnicząca Rady Rodziców, Andrzej Rożanowicz - wiceprezes zarządu Katowickiego Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Barbara Adamczyk - prezes zarządu Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, Kazimierz Piekarczyk - prezes okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego, Jerzy Dolinkiewicz - reprezentujący Urząd Miasta Katowice, Feliks Netz - zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Śląsk”, Jerzy Plata – „Polskapresse”, Adam Lipus z Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Katowice, Jerzy Forajter - przewodniczący Rady Miasta Katowice, Hanna Tarnawska - członek Stowarzyszenia Wychowanków.

Uroczyste wmurowanie tablicy wyznaczono na 29 marca 2007 r. - w 64 rocznicę śmierci Janiny Klatt. Honorowy patronat nad uroczystością objęli: arcybiskup katowicki dr Damian Zimoń, prezydent Katowic mgr inż. Piotr Uszok i rektor Politechniki Śląskiej - prof. dr hab. inż. Wojciech Zieliński. Tablicę umieszczono w sali 109. Również Rada katowickiej dzielnicy Burowiec upamiętniła Janinę Klatt poprzez nadanie jej imienia skwerowi przy ulicy gen. Józefa Hallera, nieopodal Miejskiego Domu Kultury.

Literatura:

- Archiwum Państwowe w Poznaniu, Urząd Stanu Cywilnego Pobiedziska - Miasto, sygn. 82.
Brożek L., i in. *Materiały do strat kultury polskiej na Śląsku w latach 1939-1945*, „Zaranie Śląskie” 1960, nr 4.
Informacje doc. dr. Andrzeja Rożanowicza (marzec-kwiecień 2009).
Kronika Uniwersytetu Poznańskiego za rok szkolny 1925/1926 w czasie rektoratu prof. dra Ludwika Sitowskiego, Poznań 1926.
Noras D., *Informator: kwartalnik Stowarzyszenia Wychowanków VIII Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Katowicach*, Wydanie okolicznościowe z 29 marca 2005.
Popiołek K., *Z dziejów tajnego nauczania na Śląsku pod hitlerowską okupacją*, „Zaranie Śląskie” 1960, nr 1a.
Prażmowski J., *Szkolnictwo w województwie śląskim*, Katowice 1936.
Polski słownik biograficzny, t. 1-39, Kraków 1935-1999, t.12.
Rożanowicz A., *Pomoc więźniom przypłaciła życiem*, „Gość Niedzielny. Gość Katowicki” 2005, nr 8/680.
Rożanowicz A., *Wspomnienie. 1900 – 1943. Janina Klatt*, „Gazeta Wyborcza” 14 -15 czerwca 2006.
Sprawozdanie za rok szkolny 1934-35 (i następne), Miejskie Gimnazjum Żeńskie w Katowicach.
Świdziński E., *Informator: kwartalnik Stowarzyszenia Wychowanków VIII Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Katowicach*, wrzesień 2006, nr 3/75.
Targ A., *Z dziejów tajnego nauczania na Śląsku w okresie okupacji*, „Zaranie Śląskie” 1962, nr 4.

Marian Błażek

80. rocznica wysiedleń mieszkańców Pobiedzisk i powiatu Poznań-Wschód

W dniach 8-10.12.1939 r. nastąpiła masowa wywózka ludności cywilnej z Pobiedzisk i powiatu Poznań-Wschód, zebranej w obozie przejściowym w klasztorze Sacré Coeur w Polskiej Wsi k. Pobiedzisk, do Sokołowa Podlaskiego. Historia o tym milczy. Fakt ten wymazuje się również z pamięci mieszkańców poszczególnych miejscowości, gdyż odchodzą ostatni świadkowie. Nie ma też śladów tego wydarzenia w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN). Wśród historyków nie istnieje takie pojęcie jak „obóz przejściowy klasztor S.C. w Polskiej Wsi k. Pobiedzisk”. Okoliczności te przyczyniły się do powstania inicjatywy zainspirowanej przez Magdalenę Blumczyńską i Karola Górskiego, która ocalałaby od zapomnienia wydarzenia z grudnia 1939 r.

Dnia 15.03.2017 r. na zebraniu członków Towarzystwa Miłośników Pobiedzisk zawiązano Komitet Obchodów 80. Rocznicy Wysiedleń Ludności poprzez Obóz Przejściowy w Klasztorze

Sacré Coeur w Pobiedziskach. Jego członkami zostali wybrani: Magdalena Blumczyńska, Marian Błażek, Karol Górski, Zenon Maciejewski, Anna Migdałek, Tadeusz Panowicz. Komitet przyjął do zrealizowania w latach 2017-2019 następujące zadania: wydanie książki zawierającej opracowanie historyczne tego wydarzenia oraz relacje wysiedlonych, wykonanie tablicy pamiątkowej i zorganizowanie uroczystych obchodów w grudniu 2019 r.

Zebrania wspomnień osób wysiedlonych i napisania książki podjęli się Magdalena Blumczyńska i Karol Górski, którzy do współpracy zaprosili Jakuba Mizernego i Ewę Tomaszewską. Redakcją i korektą tekstu zajęła Anna Migdałek, a redakcją techniczną, składem, oprawą graficzną oraz projektem okładki Wanda Mierzejewska i Radosław Wiśniewski. Sprawy administracyjne, finansowe i organizacyjne nadzorował prezes Towarzystwa Miłośników Pobiedzisk, które jest wydawcą książki. Wiele starań poczyniono na rzecz zebrania funduszy potrzebnych na realizację przyjętych zadań. Wsparcia finansowego udzielili: Gmina Pobiedziska, Starostwo Powiatowe w Poznaniu, Pobiedzisko-Gośliński Bank Spółdzielczy w Pobiedziskach, Towarzystwo Miłośników Pobiedzisk, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Pobiedziska, a także osoby prywatne.

Wykonanie zadania polegającego na upamiętnieniu wydarzeń z grudnia 1939 roku w formie tablicy wymagało szerokiej koordynacji administracyjnej, organizacyjnej i finansowej. Towarzystwo Miłośników Pobiedzisk w imieniu Społeczeństwa Ziemi Pobiedziskiej wystąpiło z prośbą do Dyrektora Oddziału Gospodarowania Nieruchomościami PKP S.A. w Poznaniu o wyrażenie zgody na umieszczenie tablicy na frontonie budynku dworca kolejowego w Pobiedziskach. Projekt wykonał architekt Jacek Danielewicz.

PAMIĘCI MIESZKAŃCÓW POBIEDZISK I POWIATU POZNAŃ-WSCHÓD
WYSIEDLONYCH PRZEZ NIEMIECKIE WŁADZE OKUPACYJNE
DO GENERALNEGO GUBERNATORSTWA W LATACH 1939-1940
W 80. ROCZNICĘ PIERWSZEGO TRANSPORU Z WYSIEDLONYMI,
KTÓRY 10 GRUDNIA 1939 R. ODJECHAŁ Z POBIEDZISKIEGO DWORCA
DO SOKOŁOWA PODLASKIEGO

Społeczeństwo Ziemi Pobiedziskiej, 10 grudnia 2019 r.

Po uzyskaniu aprobaty Dyrekcji OGN PKP oraz pozytywnej opinii i pozwolenia Powiatowego Konserwatora Zabytków w Poznaniu Urząd Miasta i Gminy w Pobiedziskach sfinansował jej wykonanie.

Przygotowaniem obchodów 80. rocznicy wysiedleń zajęli się członkowie i sympatycy Towarzystwa Miłośników Pobiedzisk. Patronat honorowy objął Burmistrz Miasta i Gminy Pobiedziska. Opracowano program uroczystości, który zamieszczono na zaproszeniach skierowanych do rodzin wysiedlonych, regionalistów, władz samorządowych i mieszkańców gmin Pobiedziska, Czerwonak i Swarzędz oraz sponsorów.

Poniżej zamieszczono fragmenty z książki pod redakcją Magdaleny Blumczyńskiej i Karola Górskiego, przy współpracy Jakuba Mizernego i Ewy Tomaszewskiej pt. ***Historia wysiedleń mieszkańców Pobiedzisk i powiatu Poznań-Wschód do Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939-1940.***

Wspomnienia i relacje wysiedlonych z Pobiedzisk 8 grudnia 1939 r.

„Kiedy zaczęła się okupacja Pobiedzisk, w rodzinie Burzyńskich pozornie wszystko zostało po staremu. Nadal wypiekali chleb, ale już po niemieckim nadzorem. Kiedy nadszedł ten feralny dzień wysiedleń, tzn. 8 grudnia 1939 r. rankiem cała rodzina – rodzice i czworo dzieci: Maria Krystyna (l. 8), Elżbieta (l. 6), Domicela i Wojciech (l. 4) – została przewieziona do Polskiej Wsi i umieszczona wraz z innymi mieszkańcami w klasztorze Sacré Coeur. Na trzeci dzień, w niedzielę 10 grudnia po południu, przeszli kolumną na dworzec kolejowy w Pobiedziskach, gdzie załadowano ich do podstawionego pociągu. Jechali w wagonie osobowym, ale przedziały były bardzo przepełnione. Jan Burzyński, aby ustąpić miejsca na

siedzeniu innym potrzebującym, wdrapał się na górną półkę przeznaczoną do bagażu i tam zasnął przemęczony niedogodnościami ostatnich dni. Było to możliwe dlatego, że ludzie nie mieli bagażu, tylko podręczne tobołki z resztkami żywności. Jechali pociągiem trzy dni, aczkolwiek bez świadomości, dokąd zmierzają. 13 grudnia dotarli do Sokołowa Podlaskiego, położonego w dystrykcie warszawskim. Ze stacji kolejowej zostali przewiezieni do jednej z podsokołowskich wiosek. Niestety, w pamięci rodzinnej nie udało się zachować nazwy tej osady. Zamieszkali tam w pomieszczeniu gospodarczym, u miejscowego chłopca, a wraz z nimi zostało zakwaterowane bezdzietne małżeństwo Nawrockich z Pobiedzisk. Śpiąc na dwóch snopkach słomy, przeżyli tam wspólne pierwsze święta Bożego Narodzenia na wygnaniu”.

„8 grudnia 1939 roku do drzwi załomotali lokalni niemieccy aktywiści (w obstawie żandarmów) i zażądali opuszczenia domu. Kunegunda Duda zdołała tylko zapakować pierzynę i garnek smalcu, po czym pognano ich w kierunku klasztoru. Rodzicom w tej drodze towarzyszyły nastoletnie dzieci, tj. 15-letnia Helena (1924) i 13-letni Władysław (1926). Wraz z innymi wysiedlonymi z Poznańskiego 13 grudnia 1939 r. dotarli pociągiem do Sokołowa Podlaskiego. Niestety, brakuje w przekazie rodzinnym danych o tym, w jaki sposób przeżyli okres okupacji na ziemi sokołowskiej. Wspomina się tylko o tym, że na wysiedleniu towarzyszyła im niezamężna siostra Kunegundy Jadwiga Wawryka oraz brat wraz z żoną Michaliną (wszyscy z Pobiedzisk)”.

„9 grudnia 1939 r. do ich domu wpadli niemieccy cywile oraz uzbrojeni żołnierze z oficerem i nakazali nam się spakować w 15 minut. Razem z ojcem została wysiedlona moja mama Stefania z domu Suchocka (1906) oraz dwie siostry – Maria (1928) i Izabella (1929). Nas, najmłodszych chłopców, czyli mnie (mającego 7 lat) i Andrzeja (4 lata), rodzice zostawili pod opieką państwa Przykuckich. Cudem też nie została wywieziona nasza babcia Balbina Suchocka, którą ojciec mój wepchnął w kąt za otwartymi drzwiami i tam cichutko stała przez cały czas nerwowego przygotowywania się do wyjścia, czyli około 15 minut. Nazywamy to cudem, bo Niemcy jej tam nie zauważyli. Nie pamiętam chwil, w których rodzina została wypędzona na Rynek, a potem do klasztoru, bo wówczas już przebywaliśmy w mieszkaniu wujostwa Przykuckich, w kamienicy od strony obecnej ul. Władysława Jagiełły, połączonej z naszym domem wspólnym podwórzem i stolarnią Przykuckich. W czasie wojny zarządzał nią Niemiec Tolen [Karl Tholen – przyp. red.]. Nasz dom i sklepy przejął Niemiec Bordelius [Friedrich von Bordelius – przyp. red.]. W tym samym czasie wysiedlono też dziadka Michała Suchockiego (1867) z synami – Antonim i wspomnianym już Florianem (1912). Jeszcze w grudniu mama nasza wróciła z Sokołowa Podlaskiego po nas i zabrała ze sobą. Mieszkaliśmy tam razem z dziadkiem Michałem i braćmi mamy. Ponieważ warunki w Sokołowie były bardzo trudne ze względu na ilość sfłoczonych tam wysiedleńców i brak pracy, ojciec postanowił się przenieść do Bratoszewic koło Głowna w pow. łowickim”.

„Rodzina Kęsickich została wysiedlona w dniu 8 grudnia 1939 r. Wysiedlenie objęło następujących członków rodziny: pradziadka Antoniego (Antona) Kęsickiego, żonatego z Seweryną z d. Bulczyńską, jego najstarszego syna Maksymiliana Kęsickiego (1891-1959), jego żonę Stanisławę z d. Miłostan (1900-1983) oraz ich dzieci: Marylę (1923) – później po mężu Pałasik, Tadeusza (1924), Władysława (1926), Zygmunta (1929) oraz Teresę (1932) – później po mężu Jasińska. Wszyscy oni musieli opuścić rodzinną kamienicę przy ulicy Czerniejewskiej 5 oraz warsztat rymarsko-siodlarski Maksymiliana przy pobiedziskim Rynku. Umieszczono ich na terenie klasztoru Sacré Coeur w Polskiej Wsi k. Pobiedzisk. 10 grudnia wysyłano ich stamtąd na pobiedziski dworzec, gdzie po załadunku do wagonów pociąg skierowano na wschód Polski. Na miejscu pozostało praktycznie wszystko, poza kilkoma walizkami z odzieżą. Dobytkiem zaopiekowali się członkowie szerszej rodziny, których wówczas nie wysiedlono. Oni też poukrywali cenniejsze rzeczy, np. meble. Trzypokoleniowa rodzina Kęsickich dotarła koleją

do Sokołowa Podlaskiego, gdzie po wyładunku skierowano ich do jednej z podsokołowskich wsi. Dorosli drogę do niej pokonali pieszo, idąc za zaprzęgiem, i tak trafili do miejscowości Mursy, położonej nad rzeką Strugą (ob. Buczynka). Tam zajęli drewnianą, dwuizbową chałupę z zapiekiem, która, jak się okazało, była zapchlona i zawszona. Na tle tej podlaskiej chaty całą rodzinę Kęsickich w 1940 r. sfotografował pobiedziski fotograf Franciszek Dolata, również wysiedlony wówczas do Sokołowa Podlaskiego”.

Z dziennika pisanego na wysiedleniu przez Helenę Dirske

„25. marca Wielkanoc. O jak dziwnie i smutno przechodzą święta wielkanocne. Tak zwykle radosne i potężne w swym brzmieniu „Alleluja” przemija w tym roku bardzo przygaszone. Nic jednak w tym dziwnego, widocznie głowy nasze przystrajają się do chwili obecnej, która ciężarem swoim przygniata serca nasze. Dobrze jednak, że drugie święto już jest na schyłku. Już dwa tygodnie jesteśmy w Krośnie, konstatujemy, że czas i na wygnaniu szybko mija. [...] Rotm. Szulczewski odebrał w wielką sobotę od swego urzędnika wiadomość i pisze, że od 17. pracują w polu, co dowodzi, że w okolicach górskich zima się przeciąga. Na wysłaną liczną korespondencję nie odebrałam dotychczas żadnej odpowiedzi. Trzeba się uzbroić w dalszą cierpliwość, a powstała zwłokę kłaść na karb przeszkodom powstałym przy prawdopodobnie przesuwaniu wojsk. Mieszkamy jeszcze w domu bardzo gościnnych pp. Nowaków. Czekamy z dnia na dzień na wiadomość od dr. Lukasa, jednak nie łatwo dziś posadę znaleźć. Na pocieszenie nasze mówił nam dziś p. Nowak, że słyszał, że skoro p. dr Lukas przyrzeknie pomoc, to na pewno coś znajdzie. Nie tracimy więc nadziei, wszak „ojcze nasz, który jesteś w niebie”, na pewno pokieruje sprawami naszymi. Niezależnie od tego, Henia zamierza swemi kulinarnymi wiadomościami znaleźć sposób zarobkowania. Jutro robi początek, zobaczymy, jak się sprawa ta rozwinie”.

Pobiedzisko-sokołowskie reminiscencje po latach

„Osoby wspominające tamte czasy na wieść o podróży autorów niniejszego opracowania do miejsc ich zsyłki sprzed 78 lat prosiły, aby jeszcze raz podziękować w ich imieniu gościnnym gospodarzom za wspólnie spędzone lata i wyrazić swą wdzięczność za pomoc podczas wysiedlenia. Ponadto chciały, aby przekazać sokołowianom, że żyjące jeszcze dzieci wysiedlonych oraz ich zmarli rodzice nigdy nie zapomnieli otrzymanego wówczas dobra. Wymownym wyrazem takiej wdzięczności jest historia braterstwa, jakie powstało w tamtym dramatycznym czasie pomiędzy rodzinami pobiedziskich Opatowiczów a rodziną Jana Skóry, który podczas pobytu na ziemi sokołowskiej udzielił swoim podopiecznym daleko idącej pomocy. Gdy Bronisław Opatowicz wraz z żoną Janiną oraz bratem Ryszardem z dworca kolejowego w Sokołowie Podlaskim zostali zawiezieni do wsi Żanecin, to wtedy głodnych i zmarzniętych wysiedleńców (po trzech dobach podróży z Pobiedzisk oraz po pokonaniu 14 kilometrów zaprzęgiem konnym) pod swój dach przygarnął właśnie Jan Skóra. Dzielili wraz z nim trudy wojny i okupacji. Wśród nowych przyjaciół przeżyli także w roku 1940 osobistą tragedię rodzinną, bowiem zmarł długo wyczekiwany, nowo narodzony synek Opatowiczów – Władysław. Z rodziną Skórów przez 5 lat okupacji połączyły ich tak serdeczne więzi przyjaźni, że Bronisław i Jan traktowali się jak rodzeni bracia”.

„8 grudnia 1939 roku Niemcy zebrali nas na wiejskim placu w Kicinie i poinformowali, że zostaniemy przewiezieni w inne miejsce i możemy zabrać tylko bagaże podręczne. Dokładnie powiedzieli „tobołki”. Dostaliśmy na spakowanie pół godziny, ale w rzeczywistości upłynęła może godzina. Każdy najważniejsze rzeczy wkładał do walizek, a nawet do worków. Dwóm braciom – Marianowi i Czesławowi udało się ukryć i nie stawić na miejscu zbiórki. Po kilku miesiącach dotarli jednak do Sterdyni na własną rękę, ponieważ nie mając legalnych dokumentów, nie byli w stanie przeżyć w III Rzeszy. Następnie autobusami przewieźli nas do Pobiedzisk, gdzie nocowaliśmy u zakonnic. Tam zebrano cały transport i jednym pociągiem zostaliśmy przewiezieni do Sokołowa Podlaskiego. Podróż trwała chyba dwa dni, dlatego tak

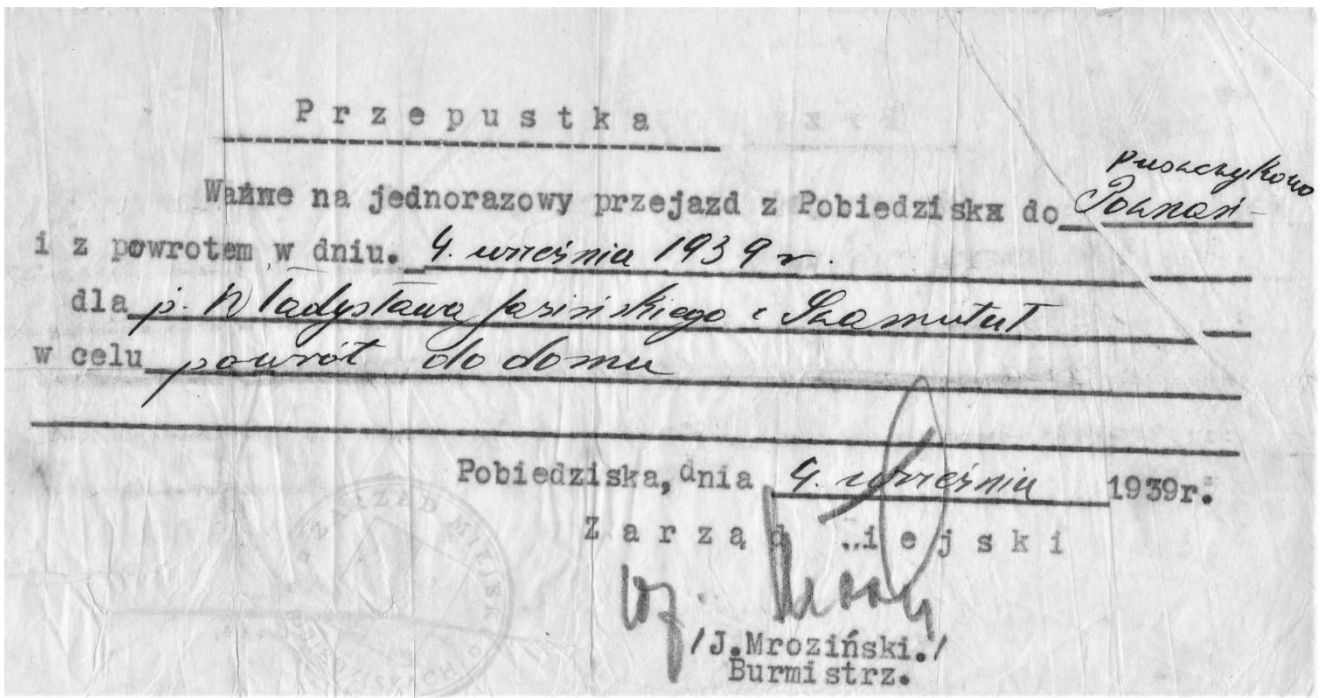
długo, bo często się zatrzymywaliśmy. Przejeżdżały różne inne pociągi. Najczęściej z wojskiem. W Sokołowie Podlaskim zostaliśmy rozdzieleni do domów na nocleg. Następnego dnia podstawionymi wcześniej furmankami przewieźli nas do Sterdyni i rozmieścili w różnych miejscowościach. Pamiętam kilka z nami jadących rodzin. Byli to: Koralewscy (skierowani do Golanek), Gajewscy, Pospieszni (do Kozłowskich w Stelągach), Majchrzakowie, Dolatowie, Wiśniewscy, Jerzyńscy. Pani Marianna Zdunek, emerytowana nauczycielka z Seroczyna, wspomina czasy, kiedy nasza gmina przyjmowała przesiedleńców z Wielkopolski w następujący sposób: *Zaraz po zakończeniu działań wojennych przybyli wysiedleńcy z Wielkopolski. Wypędzeni ze swojej ojcowizny. Przybyli bez niczego, tylko z małymi pakunkami. Rozmieszczono ich po wsiach. Seroczyn był jedną z największych wsi w gminie, znaną jeszcze z czasów zaborów z walk Unitów o wiarę katolicką, więc i do nas wprowadziło się kilka rodzin. Przyjęcie ich nie było dla nas żadną przeszkodą, bo my już w przeszłości pomagaliśmy innym. Po otrzymaniu wiadomości o przyjeździe wysiedleńców powstał komitet obywatelski «Niesienia pomocy wysiedlonym». W jego skład weszli: Józef Milik z Seroczyna – były poseł, ks. Feliks Augustyniak z Parafii Sterdyń, Wicenty Krysiak, wójt Gminy Sterdyń zam. w Dzieciolach i Józef Murawski z Zagórza. Soltys Seroczyna dostał polecenie przygotowania miejsc zakwaterowania dla sześciu rodzin. Mieszkańcy zatroszczyli się o podstawowe potrzeby do życia: wyżywienie, miejsce do spania oraz ubrania”.*

„Pewnego dnia na przełomie lat 50. i 60. XX w. na dworcu kolejowym w Sokołowie Podlaskim Henryk Skup, ojciec Anny Ćwiklińskiej, spotkał swoich znajomych, którzy akurat wybierali się do Pobiedzisk. Ponieważ był osobą lubiącą przygody, uległ namowom znajomych i razem z nimi wsiadł do pociągu jadącego do Warszawy, pozostawiając swój rower przy budynku dworcowym. W Pobiedziskach spędził kilka dni. Bardzo miło wspominał jedno z jezior, nad którym wypoczywał ze znajomymi”.

„Relacja Władysławy Szkudlarek-Torńskiej. W latach sześćdziesiątych pojechaliśmy z mamą, siostrą Lucią i moim mężem odwiedzić tamte strony, ale trauma, która w nas wszystkich tkwiła spowodowała, że nie zdobyliśmy się na odwagę, aby wsiąść z samochodu. Przejechaliśmy obie miejscowości i wróciliśmy do domu. Pomimo że wtedy nie zobaczyliśmy miejsc, w których przeżywaliśmy trudne chwile lat wojennych, przez cały czas krążyły mi po głowie myśli, co tam zostało, jak tam wygląda, że może przed śmiercią chciałabym jeszcze zobaczyć, jeszcze tam wrócić. Wiele razy rozmawiając z bratem, planowaliśmy wyjazd. Niestety, brat zmarł w 2013 roku i wtedy uzmysłowiłam sobie, że muszę tam pojechać, mimo że bardzo ciężko jest powracać pamięcią do tamtych koszmarnych przeżyć z przeszłości. Po prawie 78 latach spełniłam swoje dotychczas niezrealizowane zamierzenia i po raz kolejny odważyłam się pojechać do miejsca naszego wojennego wysiedlenia”.

„W roku 1985 Edmund Łukomski wraz z braćmi Sylwestrem i Alfonsem oraz synem Witoldem odwiedzili po 40 latach miejsca wysiedlenia w czasie okupacji oraz prowadzone przez nich gospodarstwo we Władysławowie, a także pobliskie miejscowości w gminie Wierzbica, w tym kościół parafialny, do którego wówczas uczęszczali wszyscy Poznaniacy. Niestety, z tej wizyty nie zachowała się dokumentacja fotograficzna. O swej powtórnej wizycie w miejscu osiedlenia się rodziny Łukomskich w czasie okupacji niemieckiej w GG Witold Łukomski napisał: *Jako wnuk i syn wróciłem na miejsce wysiedlenia mojej rodziny, chcąc zobaczyć jak najwięcej i wrócić do opowiadań dziadka i ojca o tamtych trudnych czasach. Po prawie 80 latach wspomnienia ojca stały się bardzo rzeczywiste. Pamiętam opowiadania ojca, jak było im ciężko, mając z jednej strony okupację niemiecką, a z drugiej strony ukraińskie okrucieństwo. Z sentymentalnej podróży do miejsca wysiedlenia i odwiedzin miejscowych sąsiadów, z którymi w przyjaźni i zgodzie rodzina Łukomskich przeżyła ten straszny czas lat 1940-1945 po wysiedleniu z rodzinnego gospodarstwa w Złotniczkach. Przywiozłem zdjęcia gospodarstwa we Władysławowie, gdzie mieszkali dziadkowie z dziećmi”.*

Dokumenty i fotografie z czasu II wojny światowej



Przepustka na przejazd, wydana przez Jerzego Mrozińskiego, burmistrza Pobjedzisk (ze zbiorów Izby Pamięci Szkoły Podstawowej w Pobjedziskach)



Zaświadczenie o zwolnieniu z niewoli wojennej, 1940 r. (ze zbiorów Izby Pamięci Szkoły Podstawowej w Pobjedziskach)



Świadectwo identyfikacji na zakup nafty, 1942 r. (ze zbiorów Izby Pamięci Szkoły Podstawowej w Pobjedziskach)

Podmita, den 20. 4. 1944

Der Amtskommissar der Stadt Podelwitz
 Kaiserstrasse 10, 12 Uhr
 Podelwitz, Kreis Biala, Nr. 211340
 Kommando Nr. 10016 der Volkspolizei P. o. s. u.
 Hauptpostamtliche Podelwitz, in Podelwitz

Herrn/Frau/Firma
 in
 Straße

Hebezettel

Es sind zu zahlen:

Gemeindepersonensteuer	RM	0,00
Haussteuer	RM	0,00
Grundsteuer	RM	0,00
Gebäudesteuer	RM	0,00
Gewerbesteuer	RM	0,00
Einkommensteuer	RM	0,00
Schuldenlastensteuer	RM	0,00
Verfügungsgeldsteuer	RM	0,00

Zu übertragen

Bitte wandern
 Taler

Hebesatz für den Gemeindefiskus

Übertrag

200,00 RM (in Worten) zweihundert

Podmita, den 20. 4. 1944

Stadtkasse Podelwitz

QUITTUNG
 Reichsmark erhalten.

Summa: N. 00

Der Betrag ist innerhalb 8 Tagen zu zahlen.

Dokument zapłaty, 1944 r.
 (ze zbiorów Izby Pamięci Szkoły Podstawowej w Pobiedziskach)

Anmeldung zur polizeilichen Einwohnererfassung
 Vor Ausfüllung die Erläuterungen auf der Rückseite lesen!

Zgłoszenie celem policyjnego stwierdzenia ludności
 Czytajcie przed wypełnieniem objaśnienia odwrotnej strony!

Wohnort und Wohnung
 Wohnort und Wohnung
 Kreis (Powiat): Posen
 Gemeinde (Gmina): Podelwitz
 Ortschaft (Miejscowość): Podelwitz
 Straße und Hausnummer:
 Ulica i nr. d.

1. Familienname (Nazwisko): Szarynski
 (Bei Frauen auch Geburtsname und gegebenenfalls Name aus der letzten früheren Ehe)
 (o nazwisku kobiet również nazwisko panieńskie i w drugim wypadku urzędowe)

2. Rufname (Imię): Anna

3. Geburtstag, Monat und Jahr:
 Dni, miesiąc i rok urodzenia: 20. 10. 1898

4. Geschlecht:*) männlich, weiblich
 Pleć:*) męska, żeńska

5. Familienstand:*) ledig, verh., verw. w. gesch.
 Stan cywilny:*) wolny-na, żonaty-zamężna, wic-wdowa, rozwodzony-rozwódka

6. Religion (Wyznanie): Katholik

7. Volkszugehörigkeit:
 Narodowość: Polin

8. Welche Sprache sprechen Sie zu Hause?
 Który język, mówi się w domu? Polnisch

9. Seit wann sind Sie im neuen Reichsgebiet wohnhaft?
 Od którego czasu mieszka W. P. na nowym obszarze Rzeszy?

10. Haben Sie in der polnischen Armee gedient?
 Czy WP. służył w armii polskiej? Dienstgrad: Rang służbowy:

11. Beruf (Zawód):
 (genaue Angabe der Berufstätigkeit und Angabe, ob selbständig, Angestellter, Arbeiter usw.)
 (dokładne podanie czynności zawodowej i czy samodzielnym, funkcjonariuszem, robotnikiem i t. p.)

12. Sind Sie Eigentümer oder Miteigentümer eines Geschäftes?
 Czy WP. właścicielem lub współwłaścicielem interesu? eines Hauses (kamienicy)? von Land (gruntu)?

13. Nur für Familien- und Haushaltungsvorstände:
 Tylko dla głów rodzin lub gospodarstw domowych:
 Zahl der im Haushalt lebenden Kinder unter 12 Jahren:
 Ilość dzieci poniżej 12 lat żyjących w gospodarstwie domowym:

Fingerabdruck (Odciskpalca)

und
 Unterschrift des Gemeldeten:
 i podpis zgłoszonego.

Erläuterungen.

1. Zu Frage 6 Maßgebend für die Eintragung ist die rechtliche Zugehörigkeit zu einer Kirche oder Religionsgesellschaft; für Personen, die keiner Kirche oder Religionsgesellschaft angehören, ist je nach ihrem Bekenntnis »gotgläubig« oder »glaubenslos« einzutragen.

2. Zu Frage 7 Anzugeben ist das Volk, dem der einzelne sich innerlich verbunden fühlt und zu dem er sich bekennt; das Bekenntnis muß allerdings durch bestimmte Tatsachen, wie Sprache, Erziehung, Kultur usw. bestätigt werden und darf nicht im Gegensatz zu dem bisherigen Verhalten stehen.

Für Kinder unter 16 Jahren ist die Volkszugehörigkeit des Erziehungsberechtigten bestimmend. Bei Juden ist als Volkszugehörigkeit stets »jüdisch« anzugeben, auch wenn sie nicht der jüdischen Religionsgemeinschaft angehören.

3. Zu Frage 8 Bei Angabe der Sprache ist nicht der Ausdruck »hiesige« Sprache zu verwenden. Die Sprache muß genau bezeichnet werden, z. B. Deutsch, Polnisch, Ukrainisch, Litauisch, Tschechisch, Weißruthenisch, Masurisch, Kaschubisch, Slonjakisch, Jiddisch usw.

Beide Teile der Anmeldung sind möglichst mit Tinte oder Schreibmaschine auszufüllen. Schreibgewandte können die Scheine von anderen ausfüllen lassen, bleiben aber für den Inhalt verantwortlich. Namensunterschrift und Fingerabdruck sind erst bei Abgabe der Meldecheine zu leisten.

Falsche Angaben werden bestraft, ebenso die Unterlassung der Anmeldung!
 Diesen Ausweis hat der Inhaber dauernd bei sich zu führen.

Objaśnienia.

1. Do pytania 6: Dla wypełnienia miarodajna jest przynależność do pewnego kościoła lub towarzystwa wyznaniowego; u osób nie należących do żadnego kościoła lub towarzystwa religijnego należy według ich zeznania wpisać »pobożny« lub »bezbożny«.

2. Do pytania 7: Podać należy ów naród, do którego zgłaszający się czuje najbardziej przychylnym i do którego się przyznaje; przyznanie należy jednak zatwierdzić pewnymi faktami, jak język, wychowanie, kultura i t. p., i nie wolno, by dorywczo zachować się zgłaszającego stało w sprzeczności z tymi faktami lub jego zeznaniem. Narodowość dzieci poniżej lat 16 ustania o opiekunów prawny. U żydów zawsze należy podać narodowość »żydowska«, a to nawet w wypadku ich nieprzynależności do żydowskiego towarzystwa wyznaniowego.

3. Do pytania 8: Podając język nie należy podać »hiesiję«, lecz dokładnie oznaczyć, czy n. p. niemiecki, polski, ukraiński, litewski, czeski, białoruski, mazurski, kaszubski, ślązacki, żydowski i t. d.

Całą treść niniejszego druku wypełnić należy możliwie atramentem lub maszyną do pisania. Nie wolno przebić kółka. Dla słabo piszących osób wypełnić ktoś inny; od treści jednak odpowiada zgłoszony. Podpis i odcisk palca należy przyprawić dopiero przy oddaniu blankietu meldunkowego.

Zeznania fałszywe podlegają karze, jak również nieoddanie wypełnionego zgłoszenia! Niniejszy dowód należy zawsze posiadać przy sobie.

Dokument meldunkowy dla potrzeb policji niemieckiej
 (ze zbiorów Izby Pamięci Szkoły Podstawowej w Pobiedziskach)



*Poddębicki Rynek, figura św. Wawrzyńca, zburzona przez Niemców w 1939 r.
(ze zbiorów Zenona Maciejewskiego)*



*Pobiedziska, wnętrze restauracji z okresu wojny, mieszczącej się przy Bahnhofstrasse (ul. Kolejowej)
(ze zbiorów Zenona Maciejewskiego)*



*Pobiedziska, wnętrze sklepu obuwniczego z okresu wojny, przy Bahnhofstrasse (ul. Kolejowej)
(ze zbiorów Zenona Maciejewskiego)*



*Dzieci z Pobiedzisk na przymusowych wykopkach ziemniaków, 1942 lub 1943 r.
(ze zbiorów Zenona Maciejewskiego)*



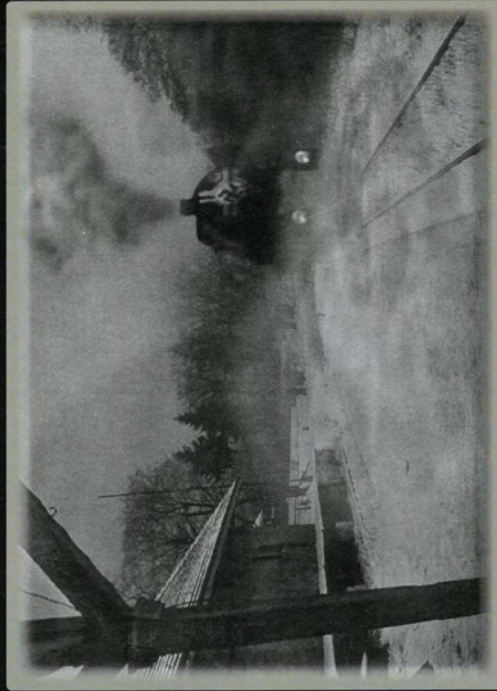
*Pobiedziski Rynek, ucieczka Niemców, styczeń 1945 r.
(ze zbiorów Zenona Maciejewskiego)*

Sofort raus aus dem Haus!
(*Natychmiast wynocha z domu!*)

taki rozkaz i wiele w podobny sposób zwerbalizowanych okrzyków w języku niemieckim zmuszeni byli wysłuchać w tysiącach ośsoń od jesieni 1939 do grudnia 1940 r. wyrzucani przez Niemców ze swoich domów Wielkopolanie. Nie bez przyczyny zatem redaktorzy publikacji z tego przerażającego w swej treści okrzyku niemieckich patroli uczynili motto swego opracowania.

W niniejszej książce przedstawiono historyczny kontekst wysiedleń w latach 1939-1940 z powiatu Poznań-Wschód. Wypełniono także istniejący w literaturze przedmiotu deficyt poznawczy, jakim było funkcjonowanie w pierwszej dekadzie grudnia 1939 r. obozu przejściowego, zlokalizowanego w klasztorze Zgromadzenia Sacré Coeur w Polskiej Wsi k. Pobiedzisk.

Tekst Mieczysława Szymańskiego ze Sterdyni pt. „Poznaniacy w oczach mieszkańców ziemi sterdynskiej” oraz informacje Mariana Pietrzaka, regionalisty z Sokolowa Podlaskiego, ukazują obraz Poznaniaków widziany z perspektywy mieszkańców Podlasia. Zebrane wspomnienia, listy i pamiątki odzwierciedlające dramatyczne, okupacyjne losy wysiedlonych do Generalnej Guberni do wiosny 1945 r. nierazko obejmują również czas po wyzwoleniu i powrocie do miejsc, z których parę lat wcześniej zostali wypędzeni. Dzięki tej książce ujrzą one światło dzienne i nie ulegną zapomnieniu. Niech będą przestrogą dla kolejnych pokoleń, które oby nigdy nie doświadczyły koszmaru wojny.



Natychmiast wynocha z domu!

**HISTORIA WYSIEDLEŃ
MIESZKAŃCÓW POBIEDZISK
I POWIATU POZNAŃ-WSCHÓD
DO GENERALNEGO GUBERNATORSTWA
W LATACH 1939-1940**

**HISTORIA WYSIEDLEŃ MIESZKAŃCÓW POBIEDZISK
I POWIATU POZNAŃ-WSCHÓD
DO GENERALNEGO GUBERNATORSTWA W LATACH 1939-1940**

Pod redakcją

Magdaleny Blumczyńskiej i Karola Górskiego

